

TEATR

PRZEKROJE

ZBLIŻENIA

Popularne porzekadło nazywa kalemkami ludzi, którzy nie mają tzw. pleców, czyli poparcia osobistości postawionych wyżej od siebie. Nagły przyływ uczuć rodzinnych do obojętnego dotąd kuzyna, po jego awansie służbowym, to ponadczasowy, zawsze niestety aktualny temat satyry. Komedia Michała Bałuckiego „Krewniaki”, chociaż powstała na przełomie naszego stulecia, nadal więc przemawia do teatralnego widza.

Rzecz traktuje o niedolach, będących produktem ubocznym awansu. Świeżo upieczony dyrektor banku,

Feliks Lubowicz, zostaje wprost osaczony przez mnóstwo krewniaków, żadnych protekcji. Ponieważ jest akurat wolne stanowisko sekretarza, każdy prawie z nich domaga się go dla siebie. Chodzi im naturalnie nie o pracę, tylko o dobrze płatną posadę. Związanych z nią obowiązków w ogóle nie biorą pod uwagę. Nie mają zresztą potrzebnych kwalifikacji zawodowych, w ogóle dysponują raczej wykształceniem domowo-salonowym. Przybywa więc do Lubowicza (wraz z rodziną) Tarapatkiewicz z prowincji, pozornie dobroduszny i jowialny żarłok, w istocie dość bezwzględny typek. Współzawodniczy z nim wykwinęta dama i matka-lwica, domagająca się tej posady dla syna, Napoleona, tzw. „złotego młodzieńca”, który ma talent jedynie do wydawania pieniędzy i zręcznego podrabiania weksli. Między nimi snuje się snobistyczny, udający arystokratę Wiwandowski, niestrudzony w ciągłe ponawianych prośbach o pożyczkę. Niestety, sekretarzem zostaje pozytywny, wykwalifikowany i pracowity Adolf Mirowski. Krewniacy spiskują i przeciw sobie wzajemnie i przeciw Mirowskiemu. Podsłuchują, plotkują, intrygują. Mobilizują Reginę Lubowiczową, łagodną i naiwną kobietę, do pośredniczenia między nimi a jej mężem. W motane intrygi włącza się z zapałem również stara ciotka Lubowicza. Nie dlatego, żeby sprzyjała komukolwiek. Jędzowata i despotyczna lubi po prostu wojnę wszystkich przeciw wszystkim. Powodowana

PLECY

bezinteresowną mizantropią — szkodzi komu może. Reginie usiłuje wmówić, że jej mąż jest despotą, Lubowiczowi — że młodsza o kilkanaście lat żona go zdradza. Mianowicie — z Mirowskim, dodatkowo podejrzanym o fałszowanie weksli. Na szczęście jednak Mirowski (od dawna zresztą zaręczony z młodszą siostrą Reginy, Anną, o czym Lubowicz nie wie) wychodzi obronną ręką z opałów. Kończy się najazd na dom Lubowiczów.

Spektakl, wystawiony przez Teatr im. Adama Mickiewicza w Częstochowie, reżyserowany przez Irmę Czaykowską, miał dobre tempo i należycie akcentował warstwę satyryczną i komizm sztuki. Zarazem — oddawał koloryt epoki. Ciekawie i prawdziwie wypadła galeria zapobiegliwych krewniaków. Chwilami mają oni w sobie coś lekko demonicznego, kojarzą się z jakimiś złymi duchami, które nawiedziły dom Lubowiczów, niszczą spokój i atmosferę pogody. Uznanie widowni budzą sceny nieporozumień. Np. zasadzka na nieznanego i niedoszłego podrywacza Anny, którym — ku zgrozie i zaskoczeniu zaślepionej matki — okazuje się „cudowny” Napcio. Wydobyty został w przedstawieniu także inny element satyryczny, związany z pewnym modelem małżeńsko-rodzicielskim. Szczerze zakochane w sobie małżeństwo Tarapatkiewiczów, a także — zakochane w swych pociechach, dość piekielnych i rozpuszczonych dzieciach, Hipciu i Fipciu, wydaje się trochę podobne do koszmarniej pary z „Radosnego wydarzenia” Mrożka. Ta sama drapieżność, ten sam rodzaj tępego egoizmu i zaślepienia. Znakomitym pomysłem było wprowadzenie na scenę autentycznego psa: ślicznej białej suczki w czerwonych porteczkach. Uroczę zwierzątko dodawało komizmu spektaklowi, trochę jednak łagodziło satyrę skierowaną przeciw złej ciotce-menażdzie. Osoba, która ma i docenia takiego psa — nie może przecież wydawać się ani w pełni negatywna, ani niesympatyczna. Tylko początek pierwszego aktu wydawał się trochę mniej żywy, momentami nawet lekko rozwlekły.

Atmosferę epoki (fin de siècle) dobrze oddawały wnętrza pokoi, zaprojektowane przez Władysława Wagnera: wygodne, masywne meble, imponujące wysokie drzwi. Wyrównana była gra zespołu aktorskiego. Stanisław Kozyński sympatycznie zagrał Feliksa Lubowicza, z gruntu dobrego człowieka, ale bynajmniej nie naiwnego i nie dającego się wyprowadzić w pole. Marta Zdybicka potraktowała z wdziękiem postać „domowej kurki” — Reginy. Jej młodzianką, trzpiotowatą siostrę kreowała Anna Ramza (na przemian z Ewą Betą). Andrzej Jurczyński przydał trochę ciepłego humoru pozytywnemu Mirowskiemu. Znakomitą, bardzo prawdziwą psychologicznie, wiecznie rzekomo pokrzywdzoną, ciotką Katarzyną była Krystyna Biel-Wagner. W kochającego jeść, a także iść twardo do celu Kajetana Tarapatkiewicza wcielił się Konrad Fulde. Indywidualność — aż za silną — pozornie wzorowej żony i matki, Bibiany, prezentowała Helena Bartosikowa. Modną damą, Anielą Dumską, przeświadczoną o swej, nie słabnącej z wiekiem kobiecej atrakcyjności była Ludmiła Daniell. „Złotego” Napoleona grał Zdzisław Derebecki, tzw. „bon viveur’a” Wiwandowskiego — Wiesław Ochmański. W pozostałych rolach wystąpili: Elżbieta Pasierbówna (pokojówka Józia), Stanisław Czaderski (lokaj), Jerzy Peters (Żyd) i Adam Nowakiewicz (supersolidny Buchalter).

RENATA ZWOŹNIAKOWA

Michał Bałucki: „Krewniaki”. Teatr im. A. Mickiewicza w Częstochowie. Premiera: lipiec 1977.